

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

List z Warszawy.

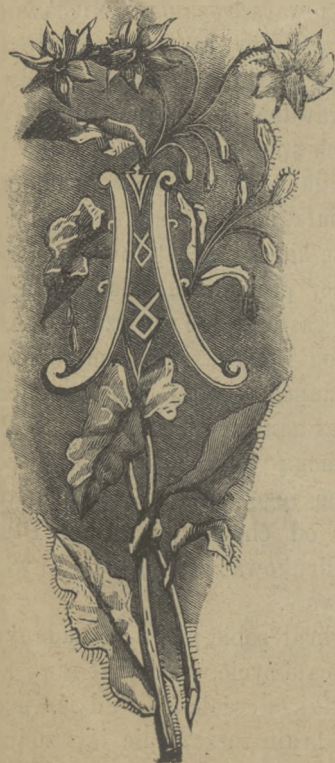
Skarbonka naszych czytelników.
Jubileusz Adama Pługa. Jeszcze
nowe książki.

ni myślę tłumaczyć się, bo chociaż pisałam tak niedawno, tym razem nie obawiam się wcale, aby list mój kogośkolwiek znudził; kochane towarzyski, i wy łaskawi panowie czytelnicy, dziś nie powiecie z pewnością, że Gołąbka pocztowa jest naprzykrzona, bo mam dla was wiadomości tak zajmujące, tak zajmujące... ale pocóż się chwalić naprzód, zobaczycie sami.

Trzeba wam wiedzieć, że odkiedy zostałam korespondentką (z Warszawy, niema dnia, ażeby choć na chwilę

nie wpadła do redakcyi, bo ciągle wyglądam listów, odpowiedzi na zadania, nie możecie sobie wyobrazić, jak jestem niespokojna o powodzenie tego pierwszego konkursu... Otóż przed kilku dniami zastałam w redakcyi naszej Siostrę Miłosierdzia i jedną panią, której nazwiska wymienić mi nie wolno, chociaż „zapisali je oddawna w niebie anieli”, bo pani ta, nie mając innych, bliższych obowiązków, prawie cały czas swój poświęca czynkom miłosiernym. Zna ona wszystkie, najciaśniejsze zaułki miasta i razem z zacnymi Siostrami Miłosierdzia umie wyszukać najniezwyklejszych nędzarzy i niesie im pomoc. Nie jest to wcale osoba bogata, ale mając liczne stosunki, często od majątniejszych otrzymuje jałmużny. Ponieważ skarbonka ubogich w redakcyi naszej i w tym roku sporo się napełniła waszemi datkami, więc pieniądze te powierzono do rozdania owéj dobrej pani, a także i Siostrze Miłosierdzia. Zastrzeżono tylko, aby przy tem rozdawaniu pamiętano głównie o biednych dzieciach, gdyż ofiary dzieci najmniejszych powinny przynieść pomoc uboższym ich rówieśnikom.

Domyślacie się zapewne, że trafiłam właśnie na chwilę, gdy obie miłosierne rozdawczynie waszych ofiar przyszły do redakcyi zdać sprawę z użytku tych pieniędzy i dołączanych często do nich ubiorów. O, jakże żałowałam, żeście wszyscy nie mogli słyszeć tego opowiadania! Już to osoby, które ciągle odwiedzają i wspomagają ubogich, dziwnie się do nich przywiązują; ile razy mogą przynieść ulgę nędzarzowi, doznają i same zarazem prawdziwej pociechy, oczy im błę-



szczę z radości, na widok starych, przenoszonych sukienek, a gdy obaczą sporą kupkę pieniędzy, uśmiechają się tak, jak chciwiec i skąpiec, aż im się czasem ręce trzęsą z zachwycenia.

Posłuchajcież teraz, co opowiadała dnia tego w redakcyi naszej czcigodna Siostra Miłosierdzia, która część darów rozdawała; o ile spaniętam, powtórzę wam te szczegóły co do słowa. „Weszłam do nędznego mieszkanka pewnej wdowy szwaczki, mówiła Siostra, utrzymuje ona z pracy rąk starego ojca sparaliżowanego, dzieci ma dwoje. Chłopiec dziesięcioletni, zdarłszy zupełnie obuwie, nie mógł z tego powodu chodzić do szkoły, siedział więc boso przy matce i przyszywał, jak umiał, tasiemki do rzeczy, które wykończyła. Trzyletnia dziewczynka nietylko bosa, lecz naga siedziała przytulona w kąciku, lachmanem jakimś przykryta, bo matka wyprała jedyną jej koszulinę i powiesiła na sznurze, ażeby wyschła.”

Wyobrażam sobie, jaką przyjemność wam sprawi wiadomość, że chłopczyk ten dostał buciki i ciepłe ubranie, a dziewczynka także ustrojona została od stóp do głowy w przysłane przez was sukienki. O radości tych biednych dzieci mówić nawet nie potrzebuję, matka cieszyła się wraz z niemi i ze łzami was błogosławiła.

Inna uboga wdowa, matka czworga dzieci, była przed Świętami w najsmutniejszym położeniu. Nie miała czem opłacić mieszkania, więc grożono jej wyrzuceniem na ulicę, dwóch chłopców przestało chodzić do szkoły z powodu braku obuwia, dla téjże samej przyczyny nie mogła uczęszczać na naukę do szwalni dwunastoletnia, najstarsza dziewczynka. Najmłodsza sześćioletnia była prawie naga, a wszystkie te dzieci z głodu i nędzy wyglądały okropnie. Z waszej łaski biedna ta rodzina miała weselsze Święta, opłacono za cały miesiąc mieszkanie, a dzieci przybrały się w stare wasze sukienki, które im się wydały przepyszne.

Inna wdowa, matka trojga głodnych, obdartych dzieci, otrzymała także kwotę pieniężną na opłacenie mieszkania, dzieci dostały ciepłe ubrania i książeczki z obrazkami, bo czytać umieją i lubią niezmiernie; to też radość z tych ładnych książek była wielka. Trochę ubrania i zabawek dano pięciorgu sierotom, utrzymywanym z miłosierdzia w zakładzie nieuleczalnych kalek. Jeden z tych chłopczyków, dostawszy książeczkę z obrazkami, oniemiał z zachwycenia i rzucił się na szyję opiekunki zakładu, która mu ją dała, nie wiedząc jak ma wdzięczność swoją wyrazić. Ach! żeby to każdy myślał i pamiętał o tem, ile to radości sprawić można biedakom drobnym datkiem. Po domach, gdzie są dzieci, wala się nieraz bez użytku mnóstwo takich przedmiotów, których posiadanie wprawiłoby ubogą dziatwę w zachwycenie prawdziwe. Kochane towarzyszy, do was się z tem zwracam szczególnie, kobieta od dzieciństwa skrzętną i porządną być powinna; obierzcie sobie jakiś kącik i zbierajcie tam wszelkie gracki podobne, a potem przy sposobności przyslijcie do naszej redakcyi. Ja wam zawsze opowiem ze szczegółami, co się z darami waszemi stanie i zapewnicie sobie niejedną miłą chwilę.

Z nędzy, której redakcyja nasza mogła przynieść ulgę w tym roku z darów kochanych swoich czytelników, wyliczę wam jeszcze: pięcioro dzieci biednego rzemieślnika, jedno nieuleczonem kalectwem dotknięte, matka zarabia praniem. Niedostatek tam był wielki, okryto więc dzieci, rodzicom da-

no parę rubli. W innéj równie ubogiej rodzinie jest dzieci dziesięcioro, połowa drobiazgu, rodzice ciężką pracą nie mogą ich potrzeb zaspokoić. I ci także otrzymali pomoc pieniężną. Wymienię jeszcze biedną szwaczkę, matkę pięciorga dzieci; kobieta ta wzrok ma tak osłabiony, że ledwo grubą jakąś robotę brać może; mąż kaleka jej dopomaga, najstarsza czternastoletnia córeczka zaczyna być niejaką pomocą biednym rodzicom. Inna biedna wdowa z dwojgiem dzieci, utrzymująca oprócz tego przy sobie starych niedołącznych rodziców. To znów rodzina złożona z ojca chorego i ośmiorga dzieci, biedny ojciec za domem zarabiać musi, lecz nie jest w stanie na straszłą tę nędzę poradzić. Otóż ci wszyscy nieszczęśliwi dostali ze skarbonki waszej zapomogę i serdecznie was błogosławią.

Oprócz tego uboga a pilna uczennica, o której wspomiano niejednokrotnie w Piśmie naszym, otrzymała zebraną dla niej osobno sumkę pieniężną, uczeń szkoły rzemieślniczej ciepły paltot i innego ubrania trochę.

Siostra Miłosierdzia, opiekująca się dwojgiem biednych sierot, których rodzice w szpitalu zmarli, przybrała je pięknie od stóp do głowy, chłopcu kupiła porządne nowe buty, dziewczynce trzewiki zimowe. A gdybyście widzieli radość dobrej Siostry, gdy zabierała w szeroki swój fartuch te ubrania, gdybyście słyszeli, jak szczerze, z głębi duszy wam dziękowała za te skarby, z jakim rozrzewnieniem powtarzała: „Niechże im Pan Jezus stokrotnie za to zapłaci!”

Swoją drogą dzieci ze Szpitalika dzieciennego, które przedtem dostały większą część robótek konkursowych, i teraz z darów na gwiazdkę przysłanych korzystały. Siostra Miłosierdzia, zawiadująca tym zakładem, czcigodna starszka, która niedawno obchodziła jubileusz, czyli pięćdziesięcioletnią rocznicę wstąpienia do zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, przesłała nam na piśmie podziękowanie, zakończone słowami: „niech Pan Jezus dobroczyńcom nagrodzi,” a to stosuje się naturalnie do was, coście na wezwanie redakcyi tak ochotnie z temi datkami pośpieszyli.

Korzystając ze sposobności, muszę wam teraz z kolei donieść cośkolwiek z wiadomości warszawskich. Niedawno, bo przed samemi Świętami, przesliczna uroczystość odbyła się w salonach naszej znakomitej poetki Deotymy (p. Jadwigi Łuszczewskiej.) Ja tam wprawdzie nie byłam sama, lecz jedna z moich znajomych, o rok starsza odemnie, a już za dorosłą pannę uważana, widziała wszystko na własne oczy i tak szczegółowo mi opowiedziała, że i ja wam opowiedzieć mogę rzecz całą. Nie wątpię, że każdy z czytelników naszego Pisma zna nazwisko a raczej pseudonym Adama Pługa, gdyż nazwisko prawdziwe tego zasłużonego pisarza jest Antoni Pietkiewicz. Nie pisał on wprawdzie dla młodzieży, a jednak, gdy „Wieczory Rodzinne” ujrzały światło dzienne, na prośby redakcyi napisał naumyślnie dla naszego Pisma życiorys Kraszewskiego, mogą więc i „Wieczory” pochłubić się współpracownictwem jego. W roku ubiegłym minęło właśnie lat czterdzieści od chwili, gdy Adam Pług po raz pierwszy utwory swoje drukować zaczął i tę to właśnie pamiątkę święcono u Deotymy.

Czcigodny ten pisarz przybrał sobie piękny pseudonym „Pług” i był mu wierny przez całe życie, uprawiał niwę piśmiennictwa krajowego z pożytkiem wielkim, a i dziś, jako kierownik „Kłósów”, w całym kraju zaszczytnie jest znany, chociaż obarczony redkcyjną pracą, rzadko kiedy odzywa się

z jakimś znaczniejszym utworem. Prawdziwie też poetyczny pomysł miała Deotyma, urządzając uroczystość jubileuszową dla niego w formie dożynek. Mnóstwo pań z wieńcami kwiatów powitało jubilata, tak jak się wita gospodarza po skończeniu żniwa, a Deotyma wypowiedziała piękny wiersz, który dla was przepisałam.

W górę serca! w górę wieńce!
Héj! ciągniemy jako żeńce
Z różnych kraju stron.
Wyjdźże do nas szcudroblivy,
Gospodarzu polskiej niwy,
Plon niesiemy, plon!

* * *
Długo w doli i niedoli,
Białym chlebem twojej roli
Karmił się kto żyw.
Aż z weselem i rozplątą
Miłościwe przyszło lato,
Rok czterdziestych żniw.

* * *
Zwarcu w koło nierozprężne,
Wyprawiamy ci okrężne,
Gospodarzu nasz.
Na uczczenie twojej głowy,
Oto wianek dożynekowy,
Tu nas wszystkich masz.

* * *
Jak daleko wieszczym smugiem
Lech za orłem, Piast za pługiem,
Zajechali w świat;
Z tak daleka niesiem plony,
Każda skiba do korony
Dorzuciła kwiat.

* * *
Zlicz je sercem, zlicz je okiem,
Złóż jak zielnik na głębokiem
Twój pamięci dnie,
I w życiowym kalendarzu,
Zapisz sobie, gospodarzu:
Oj! kochaliż mnie!

Liczne grono pisarzy i pisarek polskich, obecnych w Warszawie, przyłączyło się do Deotymy dla złożenia zasłużonego hołdu jubilatowi, który był nadzwyczaj rozrzuwiony i z początku słowa przemówić nie mógł, lecz po chwili pięknie i wymownie dziękował wszystkim, upewniając, iż zawsze pragnął zasłużyć na miłość rodaków i szczęśliwy jest niezmiernie, widząc życzenia swoje spełnione. Na pamiątkę dnia tego ofiarowano jubilatowi ozdobny fotel i pulpit, oraz wspaniałe album, w którym zapisało się około trzystu pisarzy i artystów współczesnych.

Muszę kończyć, bo i tak już rozpisałam się okropnie, ale trudnoż nie wspomnieć choć słówkiem o nowych wydawnictwach, które się spóźniły i wyszły na świat dopiero po Nowym Roku. Niejeden właśnie potrzebuje książeczki dla małych dzieci, a z poprzednich listów moich możnaby sądzić, że ani jedna taka nie ukazała się wśród tegorocznych wydawnictw. Otóż śpieszę uwiadomić wszystkich, że bardzo dobra i stosowna dla młodszych czytelników jest książeczka pod tyt. „Nasi przyjaciele” przez Maryą Weryho, kiero-

wniczkę zakładu freblowskiego dla dzieci w Warszawie. Autorka, mająca ciągle z malcami do czynienia, umie do nich przemawiać. „Naszymi przyjaciółmi” nazywa zwierzątka i opowiada o nich różne zajmujące bajeczki. Druga opóźniona książeczka zawiera same krótkie wierszyki, z których niektóre drukowane były w „Wieczorach”, tytuł: „Bajeczki i różne wierszyki” przez Maryą Leonę.

No, teraz już kończę, list mój urósł do niepospolitych rozmiarów, oby mi go tylko nie obcięli w redakcyi, jak to oni umieją. Spodziewam się, że was nie znudziłam zbyt, dzięki Bogu nie potrzebowałam dziś liczyć na swoją wymowę, treść sama tego listu musiała zająć każdego. Pozostaje mi więc tylko polecić się życzliwości kochanych czytelniczek i łaskawych czytelników

Serdeczna przyjaciółka
Gołąbka pocztowa.

WYCIECZKA NA ŚWIĘTY KRZYŻ.

PRZEZ Stanisława z Warszawy.

Ofiarowana siostrze Jadwidze K.

(Dalszy ciąg).

Szanowny ks. kapelan tymczasem przybył z pola i łaskawie zaprowadził nas do kościoła. Zbudowany on jest w formie prostokątnej, o jednéj nawie: odrzwi przy wejściu z marmuru brązowego, posadzka z tafel marmurowych białych i czarnych. Pomodliwszy się przed Najśw. Sakramentem, zaczęliśmy szczegółowo przypatrywać się wnętrzu świątyni. Przyozdabia ją siedm obrazów pędzla znakomitego malarza Franciszka Smuglewicza, w wielkim ołtarzu obraz św. Trójcy; w bocznych zaś św. Emeryka, któremu Anioł z obłoków wskazuje miejsce, gdzie ma wystawić klasztor; widzenie św. Scholastyki ze św. Benedyktem i śmierć tegoż świętego; śmierć św. Józefa, znalezienie św. krzyża przez św. Helenę i próba prawdziwości tegoż przez wskrzeszenie zmarłej osoby; wreszcie Niepokalane Poczęcie N. M. P. Obrazy te czas, wilgoć, a po części i nieumiejętne obchodzenie się bardzo uszkodziły, jednakże znać na nich rękę mistrza, wykonał je Smuglewicz pod koniec swego życia. Wielki ołtarz, wsparty na czterech mozaikowych kolumnach, za cyboryum ma kulę ziemską, złożoną na snopie pszenicy. Niemałą też ozdobę kościoła stanowią stalle dwurzędowe dla 40-tu osób i pięknie rzeźbione ławki, ustawione w całej długości przy ścianach, w skutek czego nawa wydaje się bardzo obszerna. Jako zabytek lepszych czasów, stoi na chórze organ o 20 głosach, 5 miechach i 2-ch klawiaturach, sprawiony został przez opata Niegolewskiego za 40,000 zł. pol., lecz teraz tak jest zrujnowany i rozstrojony, iż odnowienie go kosztowałoby półtora tysiąca rubli. Organ ten jest bardzo odpowiedni do obszaru i wysokości tego kościoła, lecz harmonijne jego tony w wyobraźni tylko można odtworzyć. Za organem nieści się dawny chór zakonny.

Z kościoła przeszliśmy do obszernéj zakrystyi, a dawniejszego skarbcza; po obu stronach rzeźbione dębowe szafy świadczą o gorliwości dawnych gospodarzy, którzy nie tylko o trwałość, lecz o piękność wykonania dbali. Dochował się jeszcze z owych czasów stolik mozaikowy, drzewem różnorodnem wykładany i kapa złotolita z przeslicznym deseniem w arabeski.

W zakrystyi téj przechowuje się od 1872 r. „Księga pamiątkowa”, w której zwiedzający kościół zostawiają ślad swéj bytności przez wpisanie się do niej. Pośród mnóstwa imion, poezyj, rysunków i aforyzmów, zwrócił szczególnie moję uwagę piękny wiersz o krzyżu, napisany przez ks. kanonika P.,

proboszcza z Bielin, i parafraza z Danteskiego poematu, „Dolce ricordarsi del tempo felice nella miseria”, podług zaś przekładu z oryginału dwuwiersz ten brzmięćby powinien :

„ Nic tak nie boli,
Jak chwile szczęścia wspominać w niedoli.”

Myśl więc inna niż w przytoczonej włoskiej parafrazie. Aforyzm ten podpisany był przez X. C. Prof. Akademii Duch. w Petersburgu. Z zakrytych otworzono nam drzwi na lewo do kaplicy Drzewa Krzyża Świętego. Kościelny zapalił świece na ołtarzu, a ksiądz w komżę i stułę przybrany przy odgłosie dzwonka wyjął z ołtarza świętą Relikwią, następnie obróciwszy się przyłożył ją każdemu z nas do czoła, ust i piersi. O! jakże dziwny dreszcz uwielbienia przeniknął serce i duszę, łaza mimowoli pokazała się na powiece, czoło, usta i piersi od przyłożenia zimnego złota relikwiarza gorącym tętmem zapalały, niezwykle rozrzwinięcie i tęsknota zarazem przepełniły me serce. Myślą przenosiłem się w tę uroczystą dla całego świata chwilę, gdy przed osmnastu przeszło wiekami ta cząstka świętego drzewa należała do całości krzyża, na którym rozpięty za grzechy moje i wszystkich ludzi konał Zbawiciel Świata! Jednak o Boże! nie ukarałeś mię gromem sprawiedliwości swojej. Nie! przebacząc nieprzyjaciółom i prześladowcom swoim i mnie również winy odpuściłeś. Lecz na tem jeszcze nie ograniczasz swęj łaski, dobrodziejstwa twe są nieogarnione. Obdarzasz mię zdrowiem, ochotą do pracy poważnej, wewnętrzną nad sobą samym; używasz mi środków koniecznych i stosownych do kształcenia umysłu i duszy. Spraw, Panie, by ta praca przyniosła kiedyś w przyszłości owoce choć skromne dla mnie samego i dla innych; bym cię zawsze kochał tą miłością, jaką teraz przejęta ma dusza. Bym nigdy nadto nie myślał o sobie, a obowiązki stanu, jakie mi przeznaczasz, niech spełniał wytrwale, święcie i gorliwie. Dotąd prosiłem o łaski dla siebie, lecz nie zapomnij, Panie i Ojcze! i o duszach zmarłych rodziców, braci i bliźnich moich. Pamiętaj o rodzeństwie, kieruj ich krokami po ciernistych i krętych drogach życia tego, niech nie zapominają nigdy ani na chwilę o największym, jedynym, ostatecznym celu człowieka. Zwracam się jeszcze do twego miłosierdzia i proszę: zsyłaj pomyślność na przełożonych, kolegów i przyjaciół moich. Miej zawsze w swęj świętej opiece kraj i miasto me rodzinne, cały kościół święty katolicki i twego zastępcę Ojca św. Spraw, by ciężkie chmury, które zewsząd się gromadzą nad łodzią Piotrową, rozpie-rzchły się jak złowieszcze mary, a wtedy niech sztandar zbawienia stanie na czele całej ludzkości i przez wieki prowadzi do Boskiego jęj przeznaczenia! Takie uczucia i modły płynęły w męj duszy, gdy kapłan jeszcze raz dał nam ucałować święte Szczątki i znak krzyża Niemi uczyniwszy nad pochylonemi głowami, zamknął w ołtarzu powiedziawszy przedtem, że kto znajdował się w stanie łaski dostąpił odpustu zupełnego.

Święte drzewo umieszczone jest w złotym relikwiarzu w kształcie krzyża, za staraniem opata Radoszewskiego w XVII w., jak to głosi napis na czarnej emalii; trzy cząstki świętego drzewa mieszczą się w trzech ramionach relikwiarza, w środku cały krzyż, a pod nim część piąta w formie kwadratowego słupka.

Ks. kapelan, zdjąwszy z siebie komżę i stułę, zwrócił naszą uwagę na wspaniałą budowę i urządzenie tęj kaplicy; rzeczywiście przybytek godzien świętego skarbu, jaki się w nim mieści. Wysoka ta kaplica w formie kwadratowej pokryta jest rotundą, u wierzchołka jęj mieści się szklana kopuła, oświetająca, na chórkę organ osobny. Ściany kaplicy zdobią piękne obrazy, wykonane na suchem wapie przez Macieja Reichana (w XVIII w.), przedstawiają one w kopule Pana Jezusa, Matkę Boską, ŚŚ. Jana Chrzciciela, Benedykta, Scholastykę, proroków i apostołów. Poniżej zaś na ścianach odtworzona jest historia znalezienia krzyża św. i cudów przy tem zdarzonych; oddanie krzyża cesarzowi Konstantynowi przez matkę jego Helenę; podwyższenie św. Krzyża; oddanie jego cząstki św. Stefanowi, wyprawa Emeryka, syna Stefana z ową relikwią do Polski i wreszcie wrę-

czenie cząstki krzyża św. przez Emeryka biskupowi Lamper-towi, otoczonemu sześciu Benedyktynami.

Kaplicę tę ufundował Mikołaj Oleśnicki, wojewoda lubelski, przeznaczając ją na miejsce wiecznego spoczynku dla siebie i swęj rodziny; lecz gdy pożar (1777 r.) zniszczył zupełnie kaplicę krzyża św., wówczas przeznaczono kaplicę Oleśnickich na przechowanie św. drzewa. Jako ślad dawniejszego jęj przeznaczenia, przechowują się dwa nagrobki, Zofii i Mikołaja Oleśnickich, przedstawionych w płaskorzeźbie z szarego marmuru, pod postacią rycerza w zbroi i niewiasty w poważnym ówczesnym stroju; twarze i ręce w tęj płaskorzeźbie zrobione są z białego alabastru, co nadaje całym postaciom szczególniejszy wyraz. Kaplica ta ocalała w czasie wspomnianego pożaru z 1777 r., stanowi więc teraz najstarszą część kościoła.

Posiliwszy się u ks. kapelana, z nowemi siłami wstąpiliśmy po kamiennych (112), ceglanych, a wreszcie i drewnianych schodach na wieżę kościelną. Z ganku, zabezpieczonego kratą żelazną, przedstawia się najobszerniejszy może w całej Polsce krajobraz, którego granice stanowi górzysty brzeg Wisły pod Kazimierzem, a z drugiej strony pasmo gór Karpackich. Na tęj obszernej przestrzeni widnieją zdala połamane mury Chęcińskiego zamku, szczyt wieży kościelnej na Karczówce pod Kielcami i samo to miasto widać równie dobrze. Taki widok maluje się przed oczami widza w dzień jasny, pogodny; równie piękny, choć w inny sposób, przedstawia się obraz w deszcz i słońce, wzrok nie sięga wprawdzie wówczas granicy obszernego widnokregu, lecz opiera się na chmurze zwolna płynącej pod stopami niezrażającego się niepogodą turysty, który może zawołać z poetą:

„W chmurach, w chmurach spędzę chwilę,
Błyskawicą będę błyskał,
Łapał gwiazdy, jak motyle,
I nogami deszcz wyciskał.
Będę mył się w kroplach rosy,
Obłokami twarz obcierał,
Promieniami cesał włosy,
W księżyc, w słońce się ubierał...”

(d. c. n)

CÓRKA KORYOLANA,

obraz historyczny

przez **Maryą Leonę.**

(Dalszy ciąg).

AKT II.

Odłona I.

(Przysionek domu Tullusa Aufidyusza w Antium, stolicy Wolsków. Koryolan wchodzi i siada na ławie).

Scena I.

NIEWOLNIK.

Czego tu żądasz, panie? (Koryolan milczy, niewolnik cofa się i mówi do drugiego niewolnika) ty pytaj.

DRUGI DO TRZECIEGO.

Ty pytaj;

To jakiś mąż szlachetny — nie śmiem być natrętnym...

PIERWSZY.

Czy pan w domu, Lukyanie?

TRZECI.

Wróci lada chwila.

PIERWSZY.

Idź mu powiedz...

(Jeden niewolnik wychodzi, drudzy szepcą między sobą, usuwając się coraz bardziej, w końcu wychodzą).

KORYOLAN *(budząc się z zadumy).*

Podpisał wyrok wydalenia!...

Senat podpisał wyrok!... Biada miastu temu,
Gdzie rozum ustępuje tłumowi ciemnemu,
Ustępuje... przez trwogę... Trwożny!... senat Romy!...
Senat Romy i trwoga!... och!...

Tam oszczędzę, gdzie dobra mają patrycyusze,
Lecz ciebie, żmijo, zetrę!... hardość twoję skruszę!

Scena II.

(Wchodzi Tullus Aufidyusz).

AUFIDYUSZ *(z gestem powitania).*

Ktoś jest, panie? i czemum winien odwiedziny?

KORYOLAN *(ręką wskazuje na niewolnika, który przyszedł za Aufidyuszem. Na znak Aufidyusza niewolnik wychodzi).*



Ptak ogrodnik (str. 22).

Podli!... o podli!...

Ten motloch może kiedyś mój powrót wymodli,
Gdy stanę u wrót miasta potężny, straszliwy!

(po chwili).

Czy też odwoła wyrok senat sprawiedliwy,
Nową znaglony groźbą?

Nie!... chyba tak nisko,

Tak prędko nie upadły Romy starsze syny —
Raz w chwili przerażenia wygnali bez winy,

Lecz winnego przywołać?...

(zamyśla się).

(zrywa się) Ha! czas zemsty blisko!!

Błagaj o łaskę dla mnie, motlochu spłoszony!

Ja? wrócić?... Widzę gruzy!... i twój plon zniszczony...

KORYOLAN *(mierzy chwilę Aufidyusza wzrokiem).*

Jeśli mię nie poznajesz, lub wzrokowi swemu,
Tullusie Aufidyuszu, jeśli nie dowierzasz,
Wiedz, zem jest Kajusz Marcyusz, ów Rzymianin, który
Tyle ciosów wam Wolskom zadał w bitwach wielu,
Ze nazwę Koryolana wódz mu przyznał stary.
Jeśli śmiesz walczyć z Romą, jeśli jój potęga
Nie trwoży twego serca, zwołaj wojsko swoje,
Korzystaj z moich nieszczęść... Ja stanę na czele,
I dzielnie, niżli z wami, za was walczyć będę.
Lecz jeśli mimo tego zatrważy cię Roma,
Mnie żyć już nie potrzeba... Nie oszczędzaj wroga.

AUFIDYUSZ *(z radością).*

Marcyuszu!... ufaj Wolskom, ty waleczny mężu,

Ty, siebie nam oddając, dar niesiesz tak cenny,
 Że wdzięczność nasza pewna... miary znać nie może...
 Wejdz w dom mój, spocznij ..

KORYOLAN.

Dzięki, zmęczenia nie czuję,

Zwołaj wojsko, Tullusie..

AUFIDYUSZ.

Wejdz, to moje prawo,

Posił się... wysłę gońców wnet na wszystkie strony,
 Nim znajdzie złote słońce, nasi wojownicy
 Okrzykną ciebie wodzem, a hasłem zwycięstwo!

(zasłona spada).

Odsłona II.

(Atryum, w tymie domu wieczór).

Scena I.

TULLUS AUFIDYUSZ, ANKUS WEJANUS, LUCYUSZ PENNATUS
 I INNI WODZOWIE.

AUFIDYUSZ.

Prosiłem was, wodzowie, byście przybyć chcieli,
 Gdyż ważną ja wiadomość, i dziwną wam niosę;
 Kajus Marcyusz, przez Rzymian Koryolanem zwany,
 Znacie go... Kajus Marcyusz jest gościem w mym domu.

RÓŻNE GŁOSY.

Tu?

W Antium?

Kajus Marcyusz?

AUFIDYUSZ.

O głupi Rzymianie!

Miecz zepchnęli najlepszy z murów swego miasta!
 Przeciwnikom rzucili! (z tryumfem) Na swoje zagładę!
 Głęboko obrażonym musiał być mąż wielki,
 Gdy w ręce dawnych wrogów dzielność swą oddaje...

(po chwili).

Kajus Marcyusz na Romę chce nas wieść ..

LUCYUSZ PENNATUS.

O bogi!

Wy zemstę nam zsyłacie za upokorzenia!

ANKUS WEJANUS.

Lecz czyż dowierzać temu, który obóz zmienia?...
 Co zdradza własne miasto? Przejdzie gniewu burza,
 A nienawiść zostanie do niedawnych wrogów...
 Zdradził Rzym... zdradzi Wolsków...

JEDEN Z WODZÓW.

Czy to nie podejście?

Może go tu przysłano, by nas wiódł na zgubę?

ANKUS WEJANUS.

To nieprawdopodobne. Marcyusz Koryolanus
 Nie potrzebuje kłamstwa, by dojść do zwycięstwa.

(zastanawia się, inni wodzowie obradują po cichu).

Lecz ufać tam nie mogę, gdzie nie mam szacunku...

LUCYUSZ PENNATUS.

Wypuszczać zemstę z dłoni, gdy nam ją bogowie

Tak jawnie zsyłać raczą!...

AUFIDYUSZ.

Nie narzucam zdania,

Niech on się sam tu stawi i mówi za siebie,
 Większości głos niech wyrok wyda na tę sprawę,
 Niechaj odpowiedzialność na nas wszystkich spadnie.

(Klaszcze w ręce, wchodzi niewolnik).

Prosić tu mego gościa! (niewolnik wychodzi).

On dziś nieszczęśliwy,

I gościem on jest u mnie — pomnijcie, wodzowie,
 Cokolwiek uchwalicie, cokolwiek on powie,
 Że dla mnie on jest świętym.

Scena II.

Ciż i KORYOLAN.

ANKUS WEJANUS.

Witamy cię, mężu,

Witamy chwałę twoją. — Ty chcesz walczyć z Romą?
 KORYOLAN (ustrząsa się mimowoli i spuszcza oczy pod bada-
 wczym wzrokiem Wejanusa, po chwili stanowczo).

Chcę.

PENNATUS.

Będziesz naszym wodzem!...

(Wejanus wpatruje się w Koryolana).

KORYOLAN (niecierpliwie do Wejanusa).

Chcę!

WEJANUS (powoli i z naciskiem).

Czy jesteś pewny,

Że stanowczego kroku żałować nie będziesz?

Nie zdradzisz nas, Marcyuszu?

KORYOLAN (gwałtownie).

Niosę swoją głowę —

Zabijcie mię, Wolskowie, za najpierwszą klęską,

Doznaną z méj przyczyny!

(do Wejanusa) Ufności nie żądam,

Dłoń swą wam ofiaruję — i zemstę!...

(jakby do siebie gwałtownie) i zemstę!...

Chcecie? Dajcie mi wojsko... Jeśli się lękacie

Iść wyzwać dumną Romę... Ja, wasz wróg, tu stoję —

Ja, Koryolan!... Spójrzcie na te ręce moje!...

One krwią nieobeschłą muszą być czerwone...

To wasza krew! A pola wasze poniszczone?

A wasze miasta w gruzach? A wstyd wasz i klęski,

Patrzcie, u mego boku to ten miecz zwycięzki!

Zabijcie swego wroga!

(Różne poruszenia, hamowane przez Aufidyusza, Wejanusa
 i Pennatusa).

Bezrozumni ludzie!

Tak nie umieć korzystać z łask losu!... Bez trudu,

Bez walk mieć w swoich ręku wroga!... On przynosi

Swój miecz — lub swoją głowę... On o zemstę prosi

Z sobą — albo nad sobą.. I nikt się nie ruszy,

Nikt nie śmie chcieć — lub wiedzieć, czego chce...

(pogardliwie) bez duszy!...

(pa chwili).

Moją śmiercią nad Romą jużbyście się mścili!

Romaby ją odczuła w niebezpieczeństwu chwili!

AUFIDYUSZ.

Nie zabijamy gości.

PENNATUS.

Stań na wojska czele,

Ja z tobą.

INNI.

I my także!

(Wejanus wstaje i wychodzi).

KORYOLAN.

Dni minie nie wiele,

Drzeć Roma się nauczy przed Wolsków imieniem...

I tłumy jój struchleją! sława zajdzie cieniem...

(w uniesieniu).

Naprzód!... naprzód, Wolskowie!... naprzód, Romy wrogi!...

(przerzywa nagle).

Wychodzę... Rzecz nie moja mieszać wam obrady,

O życie swoje nie dbam... Zgon przyjmę bez trwogi,

Lecz wieść was jestem gotów zwycięzkiemi ślady.

(Wychodzi. Chwila przyciszzonego gwaru, zasłona spada).

(d. c. n.)

PTAK OGRODNIK.

Parę lat temu wspominaliśmy w „Wieczorach” o osobiwszym ptaku, odkrytym niezbyt dawno w Nowej Gwinei przez podróżnika włoskiego, nazwiskiem Beccari. Ptaszek ten, wielkości naszego szpaka, nie odznacza się świetną powierchownością, piórką ma ciemne, brunatne, lecz dziwne jego upodobania są przedmiotem podziwu dla przyrodników. Nazywa ogrodnika słusznie musi się należeć, gdyż urządza sobie

prawdziwy, i bardzo ładny ogródek, dodając doń chatkę. Wybiera do tego małe drzewko, krzak raczej, pokryty wijąciami się pasorzytnymi roślinami. Z dowcipem wielkim i zręcznością zgina do ziemi te gałązki pasorzytne, wpycha je tam w taki sposób, aby się dalej rozrastały, tworząc coś nakształt szalasu zielonego. Budynek ten ślicznie wygląda, lecz ptak nie przestaje na nim, domek swój przyozdabia ogródkiem. Najpierw więc urządza przed domkiem małą murawę, znosząc jaknajstaranniej mech świeży, zielony, oczyszczając go z kamyczków i wszelkich niepotrzebnych dodatków. Potem na tej murawie układa różnobarwne kwiatki. Tu wprawdzie nie okazuje wysokiej sztuki ogrodniczej, bo ich nie zasiewa i nie zasadza, tylko tak postępuje, jak małe dzieci, gdy chcą mieć prędko ogródek gotowy: zrywa dziobkiem kwiaty i wpycha w mech łodygi. Przyczynia mu to roboty niemało, bo kwiatki prędko więdną, musi więc odnawiać nieustannie swój kwiatnik. Ale ptak nie jest leniwy, utrzymuje też bardzo starannie ogródek, zwiędłe kwiatki wyrzuca, świeże przynosi i zatyka. Rysunek nasz przedstawia domek ten i ogródek, a zarazem i małego budowniczego. Nazwa naukowa tego szczególnego ptaszka jest *amblyornis inornata*. Krajowcy nazywają go *Tukankoban*, co znaczy ptak ogrodnik. Są także ptaki australskie, budujące sobie osoblwsze domki dla przyjemności. Opowiadaliśmy o nich dawniej w „Wieczorach”.

BRAT OCIEMNIAŁY

Powieść

Homera Green'a

uwieczniona nagrodą 1500 dolarów w Nowym Yorku.

przełożył z angielskiego

HENRYK WERNIC.

(Dalszy ciąg).

Jerzy zawołał za odchodzącym:

— Tomasz, czy się nie obawiasz powracać sam do domu?

Na te słowa chłopiec głośno się rozśmiał:

— Za kogoż mnie masz, Jerzy, czyniąc takie przypuszczenie? Bądź spokojny o mnie, wcale się nie boję.

Zanim Jerzy wszedł do chaty, Tomasz zniknął już za pagórką. Biegł prędko, a biegnąc popychał nogami żwir, który z szelestem spadał na dół. Kiedy wreszcie bardziej jeszcze przyspieszył kroku, potknął się i upadł. Podniósłszy się, spojrzął przed siebie i ku wielkiemu swemu zdziwieniu ujrzał w cieniu postać ludzką, która obszedłszy róg budynku, weszła do tej jego części, gdzie mieściła się maszyna parowa. Tomasz, powodowany ciekawością, ukrył się w cieniu i zatrzymał. Zdawało mu się, że słyszy jakiś szelest za drzwiami, podobny do łamania suchego chrustu. Po chwili wyszedł ztamtąd jakiś człowiek, który cichą wiodł ze sobą rozmowę. Był to prawdziwy olbrzym. Ujrawszy Tomasza, szybko się do niego zbliżył, a położywszy wielką swą rękę na jego ramieniu, tak silnie go ścisnął, że wielu innych chłopców krzyknęłoby z bólu; ale Tomasz przyjął ten uścisk w milczeniu, tembardziej, że uważa jego w inną została zwrócona stronę. Szyby okien budynku, w którym mieściła się maszyna parowa, zabłysły jakimś dziwnym światłem; widocznie wewnątrz palić się musiało. W tejże samej chwili ściskający jego ramię człowiek rzekł do niego groźnym głosem:

— Czy widzisz mnie, chłopcze, czy słyszysz mnie? Powiadam ci, że straszna czeka cię zemsta, jeśli komukolwiek choć słówko powiesz o tem, coś tu widział. Teraz wracaj do domu, biegnij i nie odwracaj głowy. Pamiętaj, co ci powiedziałem.

To rzekłszy, tak silnie popchnął Tomasza, że ten w jednym podbiebie zbiegł z pagórka. Wszakże stanawszy u stóp jego, pomimo pogroźki, powodowany ciekawością odwrócił się, aby zobaczyć, co się dzieje. Ujrzał wtedy wychodzącego ze swjej izdebki rozspanego stróża nocnego, który uderzony nadzwyczajnym blaskiem spojrzął z trwogą naokoło i zaczął z całej siły wołać: „Gore!” Głos trwogi rozległ się daleko pośród ciszy nocnej, zalegającej całą okolicę. Nie upłynęło dwudziestu minut, a wszystkie wzgórzka pokryły się ludźmi, przypatrującymi się pożarowi. Cała niższa część budynku stanęła w płomieniach, z małych górnych okienek buchnęły kłęby dymu i ognia. Niebawem na najwyższej części budynku pokazał się gęsty słup dymu; w innych miejscach dachu zaczęły pełzać złowieszcze języki płomienne, wreszcie wszystko zamieniło się na jedną olbrzymią masę płomieni, oświecającą ponurym blaskiem całą okolicę. Ogień postępował tak szybko, że w przeciągu jednej godziny z całej tej wielkiej budowli pozostały tylko zgłiszcząca i popioły. Oprócz kilkunastu wozów i niektórych narzędzi, niewiele dało się uratować. Pomiędzy ludźmi, którzy z narażeniem własnego życia dopomagali do ocalenia tych ruchomości, najbardziej się odznaczył człowiek olbrzymiego wzrostu, zwany Jakób Rennie.

Zmowa była powszechna. Po ulicach miasteczka górniczego całymi dniami przechadzali się mężczyźni, kobiety i dzieci. Szynki i piwiarnie sprzedawały więcej niż kiedykolwiek, ale przemysłowcy obawiali się nowych nieporządków.

Tomasz nikomu jeszcze nie powiedział o tem, czego był świadkiem w nocy, w której wybuchł pożar w składzie węgla; a chociaż czuł, że dla słusznego ukarania winnego nie powinien być milczeć, to wszakże strach, jakim przejmowała go groźba Jakóba, zamykał mu usta; on to bowiem był owym olbrzymem, który w nocy tak mocno ścisnął jego ramię. Nic przeto nie wspominał o tem ani matce, ani bratu swemu.

Pewnego dnia rozeszła się wieść o aresztowaniu Jakóba Rennie, oskarżonego o podpalenie składu węgla; wkrótce zaś potem przybył woźny do chaty wdowy Taylor, wzywając Tomasza do stawienia się w sąsiednim miasteczku Willkesbarre, u adwokata Pleadwell'a. Tomasz z radością przyjął wezwanie, przypuszczając, że prawnik zażąda od niego zeznania, dotyczącego pożaru; a tym sposobem, jako urzędownie przymuszony, uwolniony będzie po części od włożonej na siebie odpowiedzialności za niedotrzymanie tajemnicy. Ubrawszy się jaknajstaranniej, udał się niezwłocznie z woźnym na stację kolei żelaznej i wkrótce stanął w miasteczku Willkesbarre. Na jednej z ulic, prowadzącej do ratusza, stał dom, na którego drzwiach przybita była blacha z napisem: „Jakób G. Pleadwell adwokat”.

Obaj podróżni zatrzymali się przed tym domem, a kiedy woźny otworzył drzwi, Tomasz wszedł do dosyć obszernego pokoju, na którego środku był stół; przy nim siedział człowiek zajęty pisaniem. W jednym kącie pokoju znajdowało się trzech ludzi, rozmawiających ze sobą po cichu. Sądząc z ich ubioru, musieli to być górnicy. Po chwili woźny otworzył drzwi sąsiedniego pokoju i zaprosił Tomasza do kancelaryi adwokata. Lepsze tu było umeblowanie: całą podłogę pokrywał jednolity dywan, a na ścianach, oprócz obrazów, wisiały liczne półki z książkami pięknie oprawnymi. Przy bocznej ścianie stał niewielki czworograniasty stół, przy którym siedział średniego wieku mężczyzna o bladej twarzy, bez żadnego zarostu. Był to znany przywódca zmowy p. Carolan. Tomasz przypomniał sobie, że nieraz widywał go w kopalni, szczególnie zaś tego wieczoru, w którym Benjamin się zabłąkał. Na środku pokoju, przy okrągłym stole, spoczywał na fotelu adwokat Pleadwell. Był on niewielkiego wzrostu, miał twarz dosyć miłą, ozdobioną ładnymi wąsikami i nosił okulary.

Kiedy Tomasz wszedł, adwokat bystro spojrzął na niego, a wskazując ręką krzesło, rzekł:

— Usiądź, mój chłopcze. Jakże się nazywasz?

— Tomasz Taylor, panie — odrzekł chłopiec.

— Prawda, przypominam sobie, podobno byłeś obecny przy pożarze składu węgla?

— Tak jest, panie — odrzekł Tomasz — pierwszy go dostrzegłem.

— Mówiono mi to — odparł prawnik, jakby od niechcienia; po chwili zaś dodał — Czy zwierzyłeś się komu z tem, co tam widziałeś i kogo spotkałeś?

— Nie, panie — odrzekł Tomasz, zdziwiony zapytaniem prawnika.

— Czy gotów jesteś opowiedzieć to, coś tam widział?

— Z największą chęcią. Powinienem być nawet dawno to uczynić, ale nie śmiałem

Tomasz mówił zupełną prawdę. Tajemnica oddawna ciążyła mu na sercu. Uczyniwszy ostatnie zapytanie, adwokat zdjął okulary, ważył je na rękę, głęboko się namyślając, ale po chwili napowrót je włożył i spojrzał na Tomasza:

— Tomasz, chcę pomówić z tobą otwarcie; jestem obrońcą Jakóba Rennie, oskarżonego o podpalenie składu węgla. Oto ten pan — rzekł, wskazując na siedzącego nieznanego — jest jednym z jego przyjaciół. Jakób podpalił skład węgla z polecenia przywódców zmywy. Od dawna już wiedzieliśmy, że jakiś chłopiec był obecny przy podpaleniu składu, ale wczoraj dopiero upewniono nas, że ty byłeś tym chłopcem. Żądanie nasze ogranicza się na tem, żebyś nikomu nie opowiadał tego, coś widział. Korzystniej to będzie dla ciebie, czy rozumiesz?

Dziwne było położenie Tomasza. Sądził, że żądać będą od niego wyjaśnienia prawdy, teraz przekonał się, że się znajduje wobec przyjaciół oskarżonego, którzy milczeć mu zalecają. Pomimo to odrzekł:

— Nie mogę tego uczynić, panie. Podpalenie było rzeczą niesprawiedliwą, a człowiek, który się tego dopuścił, powinien być ukarany.

Na te słowa adwokat Pleadwell włożył wielki palec jednej ręki w dziurkę od kamizelki, a drugą zdjąwszy znów okulary, bujał niemi przez chwilę w powietrzu. Widocznie zastanawiał się, co dalej czynić.

— Przypuśćmy — rzekł wreszcie — że jesteś dorosłym górnikiem, jakim był twój ojciec, a właściciel kopalni, zamiast powiększyć, zmniejsza twą zapłatę tak dalece, że w żaden sposób utrzymać nie możesz ani siebie, ani żony i dzieci. Czybyś uważał za niesłuszne, gdyby który z twoich kolegów zechciał cię uwolnić od takiego właściciela?

To powiedziawszy, adwokat włożył znów okulary i pochylił się naprzód, aby lepiej się przyjrzeć Tomaszowi. Dowodzenie to sprawiło pewne wrażenie na chłopcu, ale głos wewnętrzny ostrzegł go o niezupełnej jego słuszności.

— To, co pan mówi, jest prawdą — rzekł Tomasz — ale pan nie może pochwalać podpalenia, bo w ten sam sposób możnaby uniewinnić zabójstwo.

Pleadwell spostrzegł, że droga, jaką obrał, niezupełnie była właściwa; spróbował więc inną.

— A więc — rzekł, oparłszy się o poręcz krzesła — ponieważ nie chcesz posłuchać dobrej rady, przygotuj się na przesładowanie ze strony uczestników zmywy.

— Jestem na to przygotowany — rzekł śmiało Tomasz — Obawiałem się gróźb i dlatego milczałem, ale nie chcę dłużej być tchórzem. Niechaj czynią ze mną, co im się podoba.

Adwokat w niemalym był kłopotcie, a niezajomy mężczyzna gniewnie spojrzał na Tomasza, którego nic nie zdołało wzruszyć, ani groźby, ani przedstawienia. Chłopiec ten trzymał w swoich rękach losy Jakóba. Prawniki zwrócił się

do obcego mężczyzny, dał mu znak wzrokiem, poczem obaj powstali i opuścili pokój. Tomasz pozostał na swoim krześle, serce jego biło gwałtownie, ale postanowienie było niezłomne. Po upływie kilku minut adwokat i niezajomy człowiek powrócili do pokoju; na twarzach ich malowało się zadowolenie.

(d. c. n.)

S Z A R A D A (R. Z.)

Pierwsza druga ma na wsi znaczenie niemalż,
Rolnik jęj nie wypuszcza z rąk przez lato całe;
Drugi na wspanak to mały przedmiot papierowy,
Który ludziom niekiedy bałamuci głowy;
Na *pierwszej trzeciej* często w ogrodzie i w lesie
Młodzież z upodobaniem wyszczerbia nożyki,
A kiedyś w dawnych czasach, jak podanie niesie,
Pisano na nięj pono dziejowe kroniki.
Wszystko zaś są to ludzie, co na wsi mieszkają,
I z *pierwszą drugą* zawsze do czynienia mają.

Łamigłówka zegarek.

(Mikado z Titipu i Mandaryn Lipao).

Ułożyć 12 wyrazów pięciogłoskowych, zaczynających się od K., których końcowe litery utworzą początkowe litery imienia i nazwisko słynnego powieściopisarza naszego. Znaczenie wyrazów: 1. Żona Attyli. 2. Rodzaj komunikacji. 3. Przedmiot gospodarski pospolity. 4. Imię arabskie znane z przypowieści Krasickiego. 5. Góra w Afryce. 6. Olbrzymi posąg. 7. Nakrycie lampy. 8. Znaki graniczne. 9. Miasteczko w Polsce. 10. Ozdoba. 11. Naczynie. 12. Ptaki.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 1 go.

Łamigłówki głoskowej:

Kosy — nosy — bosy — sosy — losy — osy.

Łamigłówki kryształowej:

			R		
		L	E	N	
	R	O	G	A	L
R	E	G	I	N	K
	W	A	N	D	A
		O	K	O	
			A		

TRESC: List z Warszawy. — Wycieczka na Ś-ty Krzyż p. Stanisława z Warszawy (c. d.) — Córka Koryolana, obraz historyczny p. Maryą Leonę. — Ptak ogrodnik (z drzew.) — Brat ociemniały, powieść Homera Green'a przełożył z angielskiego Henryk Wernic. — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Grymasna Jania i Grymasny kotek, wiersz p. Helenę Bojarską (z drzew). — Dobry pomysł p. Z. M. — Opowiadania mamy. — Królewiatko p. Kazimierę. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek ksiązkowy:** W imię koleżeństwa, powieść przez Bronisławę Porawską.



Grymasna Jania i grymasny kotek.

— Jakiż grymasny ten mały kotek!
Chciałby wciąż tylko jakichś łakotek,
Chleb już niedobry, bułka, gdy sucha,
To z nięj nie ruszy nawet okrucha.

— O! mój koteczku! za ciężkie czasy,
Aby wyprawiać takie grymasy,
Nie zawsze będzie mleczko... śmietanka,
Lub smaczne mięsko — mówiła Janka.
Koteczek słucha, uszy nadstawia,
Lecz się nazajutrz tak samo sprawia.
Jania się gniewa; przybiera minę
Bardzo surową, łaje kocinę,
Mówi, że wcale nie da śmietanki.

Słyszac to mama, rzecze do Janki:
— Tak srogo karzesz kotka, kochanie,
Więc cóż się teraz tobie dostanie?
Wszak i ty także robisz grymasy
I nie uważasz na ciężkie czasy,
A wyżej stoisz od kotka w świecie,
Bo go rozumem przewyższasz przecie;
Więc gdy źle robisz; powiedz - że sama,
Jak cię ukarać powinna mama?

Helena Bojarska.

DOBRY POMYSŁ.

Jasio, Piotruś i Helenka chcieli bawić się razem pewnej niedzieli, ale w żaden sposób nie mogli zgodzić się na rodzaj zabawy. Helenka chciała grać w zagadki, albo opowiadać bajki, albo głośno czytać, a chłopcy chcieli bawić się w konie, i po płocie chodzić, i mować się, ale te ich zamiary nie mogły podobać się dziewczynce. Nareszcie zaczęli grać w obręcze, ale wkrótce kółko uderzyło Helenkę w nos, tak, że o mało się nie

rozplakała i porzucono obręcze, potem próbowano tańczyć, przyczem jeden z chłopców był zawsze muzyką, szcękając prześlicznie dwiema pokrywami od łądli i śpiewając, ale tańczący utrzymywali, że w żaden sposób taktu nie mogli złapać w tej muzyce, a muzykant powiedział, że oni się nie znają, więc dano z tańcem za wygraną.

Potem nareszcie spróbowano „targu” Helenka wsiadła do dorożki, to jest Piotruś założył jej i sobie lejce w pas, ale sam szedł naprzód, brykając i wioząc panienkę w ten sposób. Tak zajechali najprzód do jatek, gdzie Jasio udawał, że tnie mięso i zachwalał je i po wielkim targu ledwo sprzedał dziesięć funtów polędwicy za dwadzieścia cztery grosze, i jedną nogę wołową na galarete za sześć złotych, krzycząc przytem bardzo głośno i niebardzo nawet grzeczne wymawiając wyrazy, ponieważ słyszał od kucharki, że tak rzeźnicy robią. Potem Helenka wsiadła znów do dorożki, wołając tylko, żeby koń nie bardzo galopował, bo ona zbyt prędkiej jazdy nie znosi, i pojechała do ryb, gdzie Jaś, siedząc koło miednicy pełnej wody, zachwalał pływające w niej sto czterdzieści jesiotrów i dwa tysiące szczupaków, z czego wszystkiego Helenka po długim targu kupiła przecieź jednego... wieloryba.

Siadła potem znów do dorożki, narzekając, że ma złe resory i okropnie trzęsie, i pojechała po jarzyny, gdzie Jaś udawał przekupkę i okropnie zakrzyczał młodą kupującą panią, która się na niczem nie zna, a tak krzyczał dla tego, że od sług wiedział, jak to przekupki robią. Kupowała tedy Helenka kartofli kwaterkę, soli centnar, włoszczyzny za dwadzieścia złotych, kaszy za trzy grosze, kapusty cztery kopy, masła tysiąc funtów i tak dalej, a zawsze z wielkim targiem. Było przytem tyle krzyku, bo Jaś dzielnie udawał przekupki, że aż kucharka i młodsza wpadły zobaczyć, co się dzieje?... i pokładały się ze śmiechu, przysłuchując się tym targom, i one to nareszcie zauważyły, że nietylko do dorożki, ale nawet na dziesięć wozów nie będzie można zabrać tego wszystkiego, co Helenka gospośia nakupiła. Musiał więc Jaś zostać jeszcze tragarzem i znosić kupno w koszu na plecach, a dorożka z piętnaście razy zawracać musiała, zwożąc owo kupno.

Tak przecieź znalazły dzieci dobrą zabawę, bo w nięj chłopcy krzyczeli i biegali, a panienska... jeździła.

Z. M.

OPOWIADANIA MAMY.

Hejże na pogan!

Tak po całej Polsce zagrzemiał głos, i kto żył gotował się do wojny. Szło więc książąt niemało, bo od czasu Bolesława Krzywoustego Polska nie złączyła się jeszcze tak, aby jeden pan nad całym krajem był gospodarzem.

I teraz, a było to roku 1222, bardzo łatwo spamiętasz tę liczbę, bo napisać trzeba jedynekę i trzy dwójki; 1222 więc roku ze wszystkich stron Polski ciągnęli rycerze.

Z Krakowa Leszek Biały, ten sam, co zabił Romana Halickiego, z Mazowsza brat jego rodzony Konrad wcale z charakteru do Leszka niepodobny, nie lubiany też od swoich poddanych. Szlązaków prowadził Henryk Brodaty, bardzo waleczny rycerz, wnuk Władysława II-go, a z Pomorza ciągnął ks. Świętopełk, bo jeszcze od czasów Krzywoustego Pomorze własnych miało także książąt.

Bieda była z temi Prusakami poganami, co który król pobili ich i wiarę chrześcijańską tam zaprowadził, to zaraz dziki ten naród przemyślał tylko, jakby księży pomordować, zamki polskie zburzyć, i napowrót bożków swoich przywrócić, a na Polskę napadać.

Wiesz już, mój Stasiu, że Polska była prawdziwym murem chrześcijaństwa, że nigdy nie żałowała krwi za swą wiarę, to też i teraz szło wojsko na niebezpieczną walkę, a walkę tę można nazywać wojną krzyżową, bo i papieżę zachęcali do niej naszych książąt, zwąc ich krzyżowcami, to jest rycerzami krzyża Ś-go. Bito się tam porządnie, gorąco było naszym książętom, Prusacy umieli różnych używać podstępów, aż nareszcie pokonano ich zupełnie, ale przemyślano nad tem, jakby tu na zawsze uspokoić niewygodnych sąsiadów.

Zły sąsiad to rzeczywiście wielki kłopot, mój Stasiu, ale niema gorszego od Niemca. Niechby tam byli dzicy Prusacy napadali i palili zamki, byłiby ich nakoniec nasi księża nawrócili do świętej wiary, i nauczyli kochać nas, jak swych braci.

Tymczasem stało się daleko gorzej. Konrad Mazowiecki, który był tchórz i okrutny, zamiast sam zasiać księstwo swoje od Prusaków, wynalazł na nich sposób, ale gorszy stokroć od samej biedy.

Trzeba ci wiedzieć, mój Stasiu, że w owym czasie dużo było zakonów, które poświęcały się na ciągłą wojnę z poganami.

Jeden z takich zakonów zwał się Krzyżakami, że nibyto miał tak jak krzyżowcy walczyć za Krzyż; Niemiec, chociażby zakonnik, potrafi zawsze ze wszystkiego dla siebie coś skorzystać a zakon ten wyłącznie składał się z Niemców.

Tych więc Niemców, tych Krzyżaków sprowadził Konrad Mazowiecki, oddał im ziemię Chełmińską w dzierżawę, a oni za to mieli bronić Polski i nawracać Prusaków.

Nawrócili biedaków, to znaczy wymordowali, a każdy kawałek zdobytej ziemi obsadzali Niemcami.

Może widziałeś kiedy, Stasiu, w zoologii wielkiego polipa, co ma ośm strasznych łap, a zarzuca te łapy na swoją zdobycz, a potem ssie ją bańkami, których jest mnóstwo na całym jego ciele.

Otóż zakon krzyżacki, to jak ten polip, rozsiadł się w samym sercu naszej ziemi, a potem wyciągnął swą łapę ku Niemcom na zachód Polski mieszkającym i jak zaczęli razem dusić biedny nasz kraj, tak i zdusili go, a z tego pokornego zakonu zrobiło się z czasem dzisiejsze Cesarstwo Niemieckie.

Jak się to stało dowiesz się potem, teraz tylko pamiętaj dobrze, że ci Prusacy, których książęta nasi wojowali w 1222, to był naród zupełnie innego, nie niemieckiego szczepu, później dopiero przezwano Prusakami potomków tych Krzyżaków, których nieogłędny Konrad na obronę Mazowsza sprowadził.

Spytasz mnie się jeszcze może, Stasiu, co się też z Leszkiem stało?

Otóż wyobraź sobie do czego doszło w biednej, podzielonej Polsce. Świętopełk, ks. Pomorza, który w 1222 pomagał wojować Prusaków, zbuntował się przeciw Leszkowi, a gdy ten przybył do Wielkopolski, do Gonzawy, żeby buntownika ukarać, napadł na niego zdradziecko i zamordował okrutnie!

Tak zginął szlachetny książę, co się wyrzekł tronu, byle nie krzywdzić przyjaciela, a ty pamiętaj że:

w roku 1000 Bolesławowi Chrobremu włożył cesarz niemiecki koronę

w roku 1111 Krzywousty pobili Pomorzan,

w roku 1222 Leszek pobili Prusaków.

Z. Bukowiecka.

KRÓLEWIĄTKO,

przez Kazimierę.

(Dalszy ciąg).

Dnia jednego dziewczynki bawiły się lalkami, dla których Wańdzia szyła nowe sukienki, a Jeruś zaprzęgał konia do wózka, gdyż panie miały jechać z wizytą. Ale konik widocznie zawiele dostawał obroku, bo dokażywał tak okropnie, że chłopczyk nie mógł mu dać rady, i ciągle było słyhać, jak wołał: „no! stój, oj, ty, ty zbytnikul

— Fila mi się niepodoba — rzekła nareszcie Elcia, spoglądając na Ninę, której Janinka kładła kapelusze na główkę — a zresztą ja nie lubię ciemnych włosów, Nina ma takie śliczne blond warkocze.

— Ciemne włosy są najpiękniejsze — mówiła Janinka przekonywającym głosem — zawsze ciemne są najpiękniejsze.

— Kiedy najpiękniejsze, to weź sobie Filę i moje Zorę, a daj mi Ninę — rzekła Elcia.

Nina od pierwszego dnia robiła na dziewczynce wrażenie, i marzyła o tem, żeby się mogła stać jej własnością. Z początku nie śmiała tego żądać, ale gdy poznała, że i tu jej dogadzają i pieszczą, postanowiła zażądać upragnionej lalki. Wańdzię zdjął strach ogromny, wiedziała, że Janinka Niny nie da, bo to była najmilsza jej lalka, a jak tu odmówić Elci sierotce, która biedaczka nie miała mamy, a tatuś był daleko. Jeszcze się Elcia rozplacze, i będzie jej smutno, a przecież ciocia umierając poleciła im swoją córeczkę, swój skarb najdroższy.

— Może chcesz mojej Mili? — rzekła Wańdzia — ona ma także jasne włosy, i bardzo jest ładna, nawet mówią, że ładniejsza od Niny.

— Nie — rzekła Elcia — twoja Milla ma brzydkie

oczy i jest bardzo wysoka, mnie się podoba, tylko Nina, inną nie chcę.

— Ja Niny nie mogę oddać nikomu — rzekła Janinka, przyciskając lalkę do siebie — to moja córeczka, córeczki nikomu się przecie nie daje.

Wańdzia nachyliła się do uszka Janinki, szepcząc jej coś długo, ale dziewczynka potrząsała głową przecząco.

— No — zawołał Jeruś — konie zaprzężone, proszę siadać, bo znów zaczną dokazywać.

— E, czy to twoje konie dokazują — rzekła Janinka — drewniane, obite skórą, nie żadne prawdziwe konie.

— Co! — krzyknął Jeruś — moje konie nie prawdziwe? kiedy tak, to i twoje lalki także nie prawdziwe, i nie zabiorę ich do mego wózka, niech idą pieszo.

— To pójdą, wielka rzecz, taki ładny dzień, to nawet bardzo zdrowo — rzekła dziewczynka.

— Elciu, wsadź do wózka twoje córeczki — mówił chłopczyk uprzejmie — pojedziemy aż do ostatniej altany, tam za mostkiem, wiesz.

Elcia zrobiła smutną minkę, usiadła przy stoliku, podparła się na rączce i rzekła:

— Ja nie pójdę się bawić, wolę tu pozostać.

— Bez ciebie i my nie pojedziemy — rzekła Wańdzia — a właśnie teraz mama kazała nam iść do ogrodu. Antosia zaraz przyjdzie po nas.

Antosia była to młoda dziewczyna, która dzieci ubierała, i bawiła się z niemi, gdy się nie uczyły. Dotąd uczyły się przy mamie, ale za miesiąc miała przyjechać nauczycielka, której dzieci oczekiwały ze strachem, a zarazem z ciekawością.

— Ja nie pójdę — rzekła krótko Elcia.

— Masz moją lalkę, patrz, Elciu, ona naprawdę ładna — mówiła Wańdzia — jeżeli chcesz, uszyję jej nową sukienkę, poproszę mamy, to da ci ładnego.

— Nie, nie chcę — odrzekła.

Janince trochę się żal zrobiło Elci, gdy ją ujrziała tak smutną, ale dać Ninę — nie, tego nie zrobi. Może... może... dałaby Adę, choćby jej trochę żal pewnie było, ale tej nie da. Zresztą, jaka ta Elcia wymagająca, ma tyle swoich lalek, przywiozła z sobą dwie, Janinka dała jej Filę, Wańdzia chce jej oddać swoją taką ładną, dużą, dla czego więc koniecznie chce tej, którą i Janinka tak lubi? Przyszła nareszcie Antosia, przynosiła dzieciom kapelusiki, i zdziwiła się bardzo widząc takie nadane minki, a że to była dziewczyna roztropna i dobra, zmiarkowała, że tu jest jakieś nieporozumienie.

Wańdzia opowiedziała jej wszystko pocichu.

— Teraz pojedziemy bawić się do ogrodu — rzekła Antosia — umyśliłam bardzo ładną grę. Oto jest kapelusik Elci, ten Wańdzi, a ten Janinki.

— A mnie to nie przyniosłaś kapelusza? — zapytał Jeruś.

— A co Jeruś ma na głowie?

Chłopczyk chwycił rączką za głowę, a tu kapeluszek dawna na głowie, bo jako furman zdawało mu się, że koniecznie mieć musi ciagle.

— Chodźmy prędko, chodźmy — mówiła Wańdzia — ciekawa jestem, co to będzie za zabawa.

— Może w kotka i myszkę? — zapytała Janka.

— Może w panią Różę? — rzekł Jeruś.

Elcia milczała.

— Nie, nie — mówiła Antosia, kręcąc głową — zupełnie co innego — a może Elcia zgadnie?

— Ja nie będę się bawiła wcale — rzekła Elcia.

— Nie? a to dlaczego? — zapytała Antosia.

— Nie mam ochoty.

— E, jak pojedziemy, to się i ochota znajdzie — mówiła Antosia wesoło — niech tylko Elcia idzie, choćby zobaczyć, co to za zabawa.

I dobra Antosia wzięła dziewczynkę na ręce, bo była leciuchna jak piórko.

— Elciu, czy nie wsadzisz lalki do powozu? — zapytał Jeruś.

— Nie, ja nie mam lalek — odrzekła — nie chcę tych wszystkich, brzydkie są, nie lubię ich.

— Co? tych ślicznych lalek Elcia nie lubi? — zapytała Antosia — ależ to bardzo piękne panie. Chociaż mnie to się najlepiej podoba Mila.

— Ja moją Milę chcę darować Elci — rzekła Wańdzia — ale jej się podoba tylko Nina, a Janka taka niegrzeczna, nie chce jej dać siostrzyczce.

(d. c. n.)

Łamigłówka liczbowa.

(Od Wielkopolanki na Mazowszu dla Pszczółki litewskiej).

Z ośmiu liter nazwisko znakomitego poety naszego. Przystawiając litery otrzymamy: 1, 3, 4, 5, ptak. 4, 8, 1, 2, 5, rzeka w polsce. 4, 2, 3, 1, to co mamy na głowie. 7, 2, 3, 1, produkt roślinny. 1, 3, 7, płyn. 6, 2, 3, podatek. 7, 3, 1, ptak. 4, 3, 1, 7, wyrób owadów.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 1-go.

Zagadki odwrotnej:

Trop — Port.

Skrzynka do listów.

P. Urszuli Reut w Dernowicy. Żądane książki wysłano, ale nie było nic na kosztą przesyłki, więc dołożyliśmy kop. 15, o zwrot których prosimy.

P. Kaniewskiemu w Szelpachowce dodaliśmy również kop. 15.

P. Głowackiej w Satanowie. Pozostało od kupna książek kop. 35.

Żabce z nad Smotrycza odesłano żądane dodatki. Szarada bardzo dowcipna, będzie drukowana.

Gwiazdka z nad Niewiarzy może być pewna, że nie wymagamy od korespondentów naszych rzeczy nadzwyczajnych, mając wzgląd na ich lata.

Pestka z nad Czarnej rzeki niech odczyta poprzednią odpowiedź do Gwiazdki.

Wiochna niesłusznie narzeka na swoją kaligrafią, która jest o wiele lepszą podług nas od modnych dziś maczków. Pisząca te słowa była właśnie w wieku Wiochny, gdy jej przyszła ochota poprawić niezbyt piękne swoje pismo; a że miała zawsze w naturze dużo wytrwałości i cierpliwości, więc za radą doświadczonego nauczyciela kaligrafii przez rok cały pisała pomaleńku, naśladowując wzory angielskie. Po roku nikt nie mógł poznać jej pisma, tak się z gruntu na lepsze zmieniło.

Janek z nad Mieni dobrze robi, że korzysta ze swobodnego czasu i do zadań naszych należy, potem w szkołach trudno nawet chwilkę oderwać od prac ważniejszych.

Gryffiakowi donosimy, że tylko ci nowi prenumeratorowie, którzy złożą całoroczną opłatę w redakcyi, mają prawo do początku powieści „W imię koleżeństwa”.

Sztubaka prosimy o odczytanie poprzedniej odpowiedzi do Gryffiaka.

Topór nadesłał trafne rozwiązanie „Prozy i poezyi”. Jest to wprawa wyborna, którą szczerze polecamy wszystkim naszym czytelnikom.

Białego Szczurka czyli **Ducha** przepraszamy bardzo, że liścik jego do Bułeczki tak się opóźnił, chociaż nie zginął.

Gronostaj, Soból i Bóbr nadesłali dobre łamigłówki, wydrukujemy je troszkę później. Pseudonymy musiały być wybrane podczas wielkich mrozów, nieprawdaż?

Białoszcze i Pszczółce Cioci Antosi, równie jak innym panienkom i chłopczykom, biedne dzieci serdecznie dziękują za przysłane im zabawki. Koszulkę dla małej Marty, córeczki ubogich rodziców sześciorga dzieci, oddano wraz z innymi rzeczami i pieniędźmi. Matka Marty powiada, że uczy ją modlić się za dobrą panią, która tę koszulkę dla niej naumyślnie uszyła.

Młodemu pocie, który nam przysłał trzy wierszyki na próbę, możemy tylko odpowiedzieć, że utwory te nie są stosowne do naszego Pisma i drukowane być nie mogą.

Dla ubogich na gwiazdkę: Z pod Poniewierza od Kostusia i Maniusi O, od Eli i Jadwini B., od Mani I. i od Zygmunta S. paczkę ubrania i 4 rs.

Kochana Podolanko! Zaciekawiona jestem bardzo, z kąd tak dobrze powiadomiona jesteś o różnych, dotyczących mię szczegółach, gdyż co do mnie, przyznaję się, że nie znam żadnej Podolanki. Donieś mi co o sobie, tajemnicza osóbk, a przedewszystkiem, kto ci o mnie opowiadał, bo domyślam się, że nie znasz mię osobiście, tylko ze słyszenia. Nie daj mi czekać na odpowiedź tak długo, jak ja tobie i zaspokój całkowicie ciekawość twojej Wiochny z pod Lublina.

Kochana Jaskółko z nad Sekwany! Przepraszam, że ci nie odpisywałam tak długo, ale nie mam czasu. Bardzo mi się twój pseudonym podobał, bo ja lubię jaskółki i jest ich mnóstwo w naszej wiosce. Przesyła Ci uściśnienia życzliwa Polka.

Nadesłane przez redakcyą Gazety Świątecznej.

Dwie Nagrody.

Z pieniędzy, jakie przy Nowym Roku z przedpłaty na Gazetę Świąteczną (a więc od części ogółu) się zbiorą, przeznaczamy

rubli 150

na dwie nagrody, -- jedna zapewne w ilości 100 rs., druga — 50 rs. Zresztą podział tych pieniędzy pozostawiamy sędziom, którzy przyjmą na siebie ocenę prac ubiegających się o nagrodę. Teraz zastrzegamy tylko, iż

jedna z nagród przeznaczona będzie za powiastkę;

druga — za artykuł czyli pisanie pouczające.

Przytem nagrody mają być zasądzone tylko za prace, które odpowiedzą wszystkim następującym warunkom:

1) będą ułożone i napisane zupełnie zrozumiale dla wiejskich i miejskich czytelników;

2) napisane umiejętnie, poprawnie, i przydatne do drukowania w Gazecie Świątecznej bez żadnych zmian i poprawek;

3) nie będą zbyt długie: powiastka może zajmować 200, a najwyżej 1000 wierszy druku (po 40 — 43 litery na wiersz), artykuł zaś 150 — 800 takichże wierszy;

4) będą napisane z własnej głowy pisarza, (a więc nie tłómaczone z obcego języka i nie przepisywane z jakiej książki lub gazety).

5) Co do **powiastki**, ta powinna być zajmująca od początku do końca, a zarazem pod jakimkolwiek względem pożyteczna. Gdyby znalazły się dwie dobre i równej wartości powiastki, a jedna z nich była zabawna, rozśmieszająca czytelnika, to nagroda na korzyść jej pisarza wypadnie.

6) Co do **artykułu**, winien on być także napisany w sposób zajmujący dla wszystkich zarówno czytelników. Może to być opis dotyczący jakiej-kolwiek nauki *, albo odkrycia, wynalazku, pracy, zwyczajów, obyczajów, wychowania, sposobu życia, gospodarstwa domowego, spraw i potrzeb dzisiejszych, urządzeń prawnych i t. d. Musi jednak opierać się na gruntownej znajomości rzeczy. W razie wyboru dwóch artykułów jednakowej wartości, pierwszeństwo będzie przyznane krótszemu.

Rękopisy, ubiegające się o nagrodę, powinny być pisane wyraźnie, nie zbyt drobno i nie za gęsto. Należy je przysyłać bez podpisu autora, tylko trzeba przy nagłówku oznaczyć, czy to jest „powiastka”, czy „artykuł”. Razem z rękopisem powinna być przysłana osobna koperta zapieczętowana, a kryjąca w sobie imię, nazwisko i miejsce zamieszkania pisarza. Na wierzchu tej koperty winien być powtórzony nagłówek powiastki lub artykułu. Koperty dołączone do tych prac, które sędziowie uznają za niezdatne do druku, spalimy bez rozpieczętowania.

Powiastki i artykuły uznane za zdadne do drukowania w Gazecie Świątecznej, a nienagrodzone, będziemy spożytkowywali w miarę możliwości i za opłatą od wiersza staną się one własnością wydawnictwa naszego.

Ostatnim terminem do nadsyłania rękopisów będzie 1-szy Marca 1888 roku.

Upraszamy wszystkie pisma polskie, aby raczyły ogłosić wiadomość o tym konkursie, z dokładnem powtórzeniem warunków wyszczególnionych powyżej.

Kazimierz Promyk,

pisarz Gazety Świątecznej.

*) Np. fizyki, chemji, geologii, botaniki, zoologii, geografji, etnografji, historii, prawa i t. d.